ROZMAITOŚCI.

Dnia 30. Września **N**^er^ **39.** Roku 1843.

RUBENS.

(Ciąg dalszy.)

Lat kilka upłynęło. Nie znalazł Rubens tego szczęścia, którego i szukał i spodziéwał się w małżeństwie. Eliza kochała go całém sercem, była przywiązaną i uległą małżonką, lecz nie była oswojoną z stosunkami i zwyczajami wielkiego świata, do którego przyzwyczaił się Rubens; i on powoli zrobił się ku niej obojętnym.

Tymczasem Eliza dwa razy została matką. Troskliwą i czułą miłością do dzieci, starała się zapomnieć obojętność i zaniedbanie męża. Lecz niespodziany nowy cios poraził okropnie nieszczęsną: Rubens oddalił się do Hiszpanii z zamiarem zamieszkania tamże lat kilka. W wyrazach, któréml jéj obwieścił Piotr swe postanowienie, tak mało było uczucia, tak mało litości, a tak wiele obłudy, że Eliza nie była w stanie, ani się żalić ani mu przeczyć. Rzuciła tylko na męża wzrok pełen rozpaczy, i milcząc do drżących piersi przycisnęła dzieci, z których młodsze, jeszcze dwóch miesięcy nie miało.

Za trzy dni wyjechał Rubens.

Jak tylko zostawił za sobą mury Antwerpii, uczuł w sercu radość człowieka oswobodzonego z więzienia, odetchnął wolno zrzuciwszy jarzmo nudów i przymusów. W uniesieniu zatonął w morze rozrywek i rozkoszy, którémi niegdyś pogardzał.

W kilka dni po przybyciu do Madrytu, odebrał list następujący:

»Piotrze, pragnęłabym widzieć cię — niż »umrę: chciałabym pomówić z tobą o dzie»ciach. Ja umieram.« — »Elżbiéta.«

Natychmiast udał się Rubens w podróż, lecz za późno przyjechał! Śmierć żony silnie go dotknęła, wszelakoż praca, sława i roztargnienie, nie omieszkały zmniejszyć goryczy żalu, w którym bardzo mało udziału miało to uczucie: że się jest przyczyną straty! Od niejakiego już czasu Eliza nie należała do sfery życia jego, śmierć jéj zatém nie mogła długo nabawiać go smutkiem.

W towarzystwach poznał się Rubens z Heleną Froman, dziewicą z najznakomitszéj i najmajętniejszéj rodziny w Antwerpii. Młoda, piękna, znana z swego rozumu, odmawiała ręki negocyjantom z beczkami złota, hrabiom i margrabiom z ich herbami i tytułami; żeby ją zająć, potrzeba było i znamienitości i sławy połączonych w Rubensie, którego arcydzieła podziwiała Europa cała, i którego królowie angielski i hiszpański, koniecznie życzyli mieć posłem u swego dworu. Ona kochała Rubensa z wszelkiémi własnościami jego wielkiego imienia, ogromnego bogactwa i z całą jego wielkością lecz nie pojrzałaby na Rubensa biédnego i nieznajomego, nie polubiłaby go pod skromném nazwiskiem mistrza Piotra. — Rubens z swéj strony, podobnież nie czuł tego dla Heleny, czém niegdyś pałał dla Elizy. Czas i doświadczenie umiarkowały żywość wyobrażenia i zbogaciły rozum na karb serca. Ale zachwycała go jedynie swémi powabami podówczas piękność szesnastoletnia, która z takiém uniesieniem i smakiem mówiła o pięknych kunsztach, która tak była wytworna we wszystkiem cokolwiek robiła, która umiała wszystkim podobać się i każdego ująć urokiem. Helena poznała wrażenie, które wywarła na Rubensie i umiała z taką zręcznością i kokieteryą podżegać zazdrość i własną miłość jego, i tak rozpalać fantazyję artysty, że wkrótce tą jedną tylko myślą i tym jednem tylko zajmował się życzeniem: otrzymać rękę Heleny Froman.

Wszelakoż na drodze zamysłu Rubensa, stała jedna zawada, która chociaż na piérwszy rzut oka pusta, mało-znacząca, a którą jednakże przezwyciężyć wiele trudu wymagało. Byłato Marta! Marta przywiązana przyjaciółka Elizy, Marta, druga matka dzieci jego. »Cóż mi tam do téj kobiéty?« mówił sam do siebie, »jakąż ona ma władzę nademną? Co mi tam: czy ona pochwali lub zgani?« A przecież, dziesięć razy gotów był udzielić jéj wiadomości o zamiarze ożenienia się, i dziesięć razy zaniechał, czując żar na licu i ból w sercu. Nakoniec odważył się.

Pewnego dnia zrana, jak zwyczajnie, wszedł Rubens do pokoju swych dzieci. Staruszka siedziała na posadzce przed kominkiem, wziąwszy nogi pod siebie: jedną ręką oparła się na krzesło, w którym siedział maleńki Albert, a drugą objęła cztéro-letnią Klarę, u któréj nocna koszulka nie zakrywała plec i piersi. Naokoło leżały rozrzucone zabawki; duży pudel wyciągnąwszy mordę, poglądał miłosiernie na sucharek w ręku dziecięcia i oblizywał się co chwila.

Roztargniony na chwilę zachwycającym tym obrazem, zapomniał Rubens o swoim frasunku, wkrótce jednakże zmarszczyło się mu czoło, i Piotr z silnym poruszeniem duszy, zaczął wprzód i w tył chodzić po pokoju.

»Co wam takiego *messir?*« zapytała niespokojna Marta.

»Ach!« odezwał się Rubens, który już tego zagadnienia czekał, wszelakoż niemniéj zmiészany odpowiedzią. »Ach Marto, zajęty jestem bardzo ważną zagadką.«

»Jakąžto?«

Rubens zaczerwienił się, zrobił jeszcze kilka kroków po pokoju, potém nagle się obrócił i śpieszno odpowiedział:

»Chcą mię ożenić.«

Marta przeżegnała się.

»Was — was ożenić?«

»Tak Marto! tak. Przedstawiają mi nader korzystną partyję. Przyjaciele mówią, że samotność, w któréj żyję, szkodzi moim pracom.«

»A wy odrzuciliście? cóż, nie prawda? Wy odrzuciliście to żądanie?«

»Prawdato jest; wszelakoż...«

»Wy zapewne nie zapomnieliście jeszcze téj, która umarła ze zbytecznéj do was miłości?«

Rubens odpowiedział tylko skinieniem głowy.

»A waszeż dzieci! Wasze biédne dzieci.... Czyż będą przymuszone inną kobiétę nazywać matką!... O! to niepodobna! to niepodobna! —«

»Nie zastanawiasz się Marto nad mojém położeniem«, odpowiedział Rubens. »Życie moje ponure i samotne: gdy po długich, dziennych zatrudnieniach powracam do domu, nie znajduję nikogo, któryby mnie oczekiwał... nikogo...«

»Jak to nikogo *messir?* A waszeż dzieci! Wasze dzieci, te aniołeczki, na których można poglądać całe życie bez unudzenia.... O sobie ja nie mówię: ja stara kobiéta, więcéj ciężarem, jak pożyteczna, i któréj siły i rozum nie odpowiadają dobréj woli.... Ale wy macie dzieci! O, ileżto razy biédna kobiéta, którą ja znałam, spędzała całe dni, całe tygodnie, miesiące, nie widząc nikogo tylko swe dzieci i mnie!...«

»O, przebaczcie, przebaczcie!« przerwała Marta, rzucając się do nóg Rubensa: »przebaczcie! ja nie wiém co mówię! Nie zwracajcie uwagi na moje słowa... Straciłam rozum, gdyście mi powiedzieli: że się żenić chcecie!... O! nie czyńcie tego! błagam was imieniem dzieci waszych, imieniem Elizy! Nie dawajcie dzieciom waszym macochy! Boże mój, zeszléj mi słów tyle, abym go przekonała!.... Boże mój, zachowaj te drobniutkie siéroty!«

Marta płakała, szlochała i ściskała za nogi Rubensa. Klara widząc to, rozpłakała się; Albert upuścił sucharek na ziemię, a pudel korzystając z téj chwili, zjadł dawno pożądany kąsek.

»Nic jeszcze nie postanowiono Marto; uspokój się«, rzekł Rubens oswobodzając się od staruszki.

Wyszedł mocno strwożony i pomiészany, a przecież nie pokonany. Marta rzuciła się do dzieci, tuliła ich do swych piersi, jakgdyby obawiając się, że jéj zabiérają jedynę jéj rozkosz.

»Dzieci! drogie dzieci moje, módlcie się do Boga!« zawołała: »módlcie się, ażeby mameńka wasza w niebie wstawiła się za

wami: obrona jéj potrzebna wam!« — Maleńka Klara uklękła, złożywszy ręce.

»Wszechmocny Boże nie opuszczaj nas!« szeptała Marta. Wszelakoż ani prośby ani łzy Marty nie zachwiały Rubensa. Piérwszy krok był zrobiony, a on przystąpił do szybkiego dopełnienia swych życzeń; a unikając spotykać się z Martą, ukradkiem tylko odwidzał swe dzieci.

Niepodobieństwem jest opisać cierpienia Marty: w powtórnem małżeństwie Rubensa, upatrywała ona nietylko ubliżenie pamięci Elizy, lecz oraz i nieszczęście pozostałych po niéj dzieci. Helena Froman jak wszystkie niewiasty, które wzbudzają zazdrość i zmuszają ludzi mówić o ich piękności, rozumie i stanowisku w świecie; była przedmiotem wielorakich plotek i niezasłużonéj nienawiści, do czego przyczyniło się jéj harde postępowanie. Każdy jéj postępek chociażby najniewinniejszy, każde jéj słowo, powtarzano, przekręcano i roznoszono po mieście z nieskończonémi dodatkami i uwiększeniami. Marta o wszystkiém tém wiedziała i słyszała od dobrych przyjaciółek. Można sobie zatém wyobrazić uprzedzenie jéj o dziewicy, o któréj tyle nasłuchała się; można sobie wyobrazić dziéwicę, która miała zająć miejsce Elizy, dobréj, czułéj Elizy, która umarła ze zbytecznéj miłości do męża!

Gdy Marcie imieniem Rubensa rozkazano zaprowadzić dzieci do Heleny Froman, z początku stanowczo odmówiła, lecz późniéj przekonawszy się, że upór jéj na nic się nie przyda, powodowała się rozkazowi, dopełniła go wszelakoż w taki sposób, że Helena dotkliwie była obrażoną. Od téj chwili zawiązała się w sercu obu niewiast wzajemna nienawiść.

Oto, jak się odbyły te odwidziny:

Ubrawszy dzieci w żałobne sukienki, i nabiwszy nierozsądnie w głowę Klarce: że pójdą do kobiéty, którę nie należy całować, która ich chce zrobić nieszczęśliwémi, chce im zabronić modlić się za mameńkę Elizę; wzięła Marta z tryjumfującą twarzą, Alberta na ręce, a podawszy drugą rękę Klarze, udała się do Heleny. Zgraja sług przed pokojem spaniałego domu, z pogardą spoglądała na staruszkę w staroświeckim stroju, co jeszcze bardziéj rozzłościło Martę. Wszelakoż natychmiast wprowadzono ją do narzeczonéj Rubensa, która w téj chwili siedziała przy gotowalni. Zobaczywszy dzieci, skoczyła Helena, rzuciła się do nich i chciała je uściskać. Maleńki Albert nie pojąwszy błogich nauk staréj niańki, nastawił swą rumianą, okrągłą twarzyczkę do pocałowania dziéwicy, lecz Klara odwróciła głowę i ze łzami krzyczała:

»Mameńko Elizo! mameńko Elizo!«

»Nie płacz duszko, nie płacz!.... Będziesz miała mameńkę Helenę! Powiédzże, chcesz?«

Wzięła dziéwczynkę za rękę, lecz ta ciągle wrzeszczała i rzucała się.

»Ty się mnie boisz? Czyż ja taka straszna?«

»Nie«, odpowiedziało dziécię, otarłszy oczy, ażeby się jéj lepiéj przypatrzyć: »nie, ale ty zabronisz mi modlić się za mameńkę Elizę?«

»Któż ci to powiedział duszeczko?«

»To....«

Dziéwczynka spojrzała na Martę.

»To ja moja pani«, śmiało odpowiedziała staruszka.

»Któż wam kazał tak mówić?« zapytała Helena surowo, i nie czekając odpowiedzi obróciła się do dzieci:

»Pójdź do mnie malutka!« rzekła, obejmując Klarę: »nie bój się, ja ci nie będę bronić, będziemy obie modlić się za mameńkę Elizę. Oto«, dodała, zdjąwszy z pulpitu złoty różaniec: »oto weź sobie. Codzień wieczór będziemy się razem modlić na tych paciorkach.«

Klara uradowana pięknym podarunkiem, wzięła paciorki i wyciągnąwszy rękę, cieszyła się blaskiem ich w promieniach słońca. Albert posunął się, żeby je zchwycić.

»I tobie także maleńki podaruję zabawkę! Oto masz łańcuszek.... oto masz cukierki i ciasteczka, które ci się jeszcze lepiéj podobają... nadstaw rączki... trzymaj... na ci jeszcze—i jeszcze. — Teraz *mefrou* Marto możesz sobie pójść. Wieczorem odeszlę dzieci.«

»Ja ich nie zostawię! One tu nie zostaną«, wrzasnęła staruszka, odchodząc prawie od siebie. »Oddajcie mi moje dzieci — pójdź Klaro, pójdź!«

Lecz Klara cieszyła się różańcem przysunąwszy się do pięknéj damy, która ją trzymała na ręku, a Albert zatrudniony ciaste-

czkami, nie miał czasu wyciągnąć ręki do starej niańki.

Marta wyszła pełna rozpaczy.

Za kilka minut drzwi się cicho otworzyły. Wszedł Rubens. Zastanowił się z drżącém sercem z radości, i z czułością spoglądał na swą narzeczonę, która z dziećmi siedziała na dywanie. Klara wziąwszy za szyję Helenę, całowała ją w twarz: Albert z miłym, wesołym uśmiéchem garnął się do niéj. Rubens wpadł w zachwycenie, a mimowolny ruch, wydał jego obecność. Helena poskoczyła i spiesznie schwyciła czarną, jedwabną mantyllę, starając się ile możności pokryć czarujący nieporządek w swym ubiorze. Klara pobiegła do Rubensa, a Albert wyszczebiotał jedyne słowo, które umiał wymówić:

»Papo!«

»O, dzięki ci!« zawołał Rubens, wyciągając ręce do Heleny, »dzięki ci za szczęście ojca i oblubieńca!«

Helena rozpłoniona igraszką z dziećmi, spojrzała na niego z pieszczotą i urokiem.

»Dzięki ci«, powtórzył Rubens, »one znalazły w tobie matkę.«

»Powiédz lepiéj siostrę«, odpowiedziała Helena z uśmiéchem. »Co tam do imienia! Myśmy i tak pokochali się—Cóż, nieprawda duszko? Wszak ty mnie kochasz?«

»Kocham«, odpowiedziała Klara, wziąwszy ją za rękę.

»Nie będziesz płakać, nie powiész więcéj: tyś zła, chcesz mi bronić modlić się za mameńkę.«

Rubens wzdrygnął się z podziwieniem i nieukontentowaniem.

»Tak Rubensie, między témi niewinnémi, kochanémi istotami a twoją narzeczoną, starali się już zasiać nienawiść! Na szczęście, że to jest rzeczą nie podobną: my już tyle kochamy się wspólnie, że nas nie poróżnią! Cóż, nie prawda moje aniołeczki?«

To mówiąc, pocałowała dzieci.

»*Messir* Rubens«, mówiła Helena daléj, przybrawszy czarującą i błagającą minę, »o piérwszą proszę was łaskę... Ja za to pozwolę wam to dziś, czego wczoraj pozwolić nie chciałam: pocałujecie moję rękę... Rozkażcie, ażeby ta sowa nie znajdowała się w waszym domu, gdy ja do niego przybędę: oddalcie starą sługę Martę przed naszem weselem.«

»Martę?« powtórzył Rubens przestraszony i silnie dotknięty: »Martę?«

»Tak jest Martę«, odpowiedziała Helena, a po jasnéj, wesołéj jéj twarzy rozlała się chmura nieukontentowania.

»Alec Marta nie jest sługą: ona najlepsza przyjaciółka mojéj... ich matki!«

»Tak!« odrzekła zimno Helena: »wy wahacie się między mną a Martą? Niechże i tak będzie *messir* Rubens, moja zaś noga nigdy niepostanie w tym domu, gdzie mnie czekają nienawiść i plotki.«

»Heleno! droga Heleno!«

Helena blada ze łzami w oczach odwróciła się; potém chciała jeszcze mówic, lecz nie mogła i zapłakała. Klara przyskoczyła do niéj i zawołała:

»Tatku, tatku nie martwże kochanéj Heleny!« — Głęboko westchnął Rubens, i rzekł żałośnie:

»Heleno, życzenie wasze będzie spełnione.«

Czuły, pieszczotliwy uśmiéch w mgnieniu oka zajaśniał na skropioném łzami licu dziéwicy; podała Rubensowi rękę.

»Biédna Marta!« pomyślał on sobie: »biédna Marta!«

Noc już zbliżała się, gdy Marta powróciła do domu rozstrojona, ubita. Dzieci jeszcze nie powróciły się, lecz *messir* Rubens, jak jéj powiadano, pytał się o nią kilka razy. Zimny pot wystąpił na staruszkę; przeczuwała nowe nieszczęście. Z uczuciem osądzonego, którego na plac kary prowadzą, weszła do pokoju Rubensa. Dał znak służącym, żeby się oddalili, i pozostał sam jeden z Martą. Biédaczce skośniały nogi, szlochała i padła na kolana. Rubens otarł łzy z oczu.

»Marto, postąpiłaś nierozsądnie... poprawić nie masz sposobu... Pojmujesz, że potém, co się stało u Heleny.... Niepodobna żyć wam obóm pod jednym dachem.«

»Ona mię wypędza!« wrzasła Marta, »ona mnie wygania!«

Oczy jéj w dzikiém szaleństwie biegały na wszystkie strony po pokoju, jak gdyby czegoś szukała, ręce jak pośród kurczu drgały. Lecz ten paroxyzm wkrótce ustąpił miejsce drugiemu: siły ją opuściły, i na pół martwa padła u nóg Rubensa.

»Marto! biédna Marto!«

»Ja czuję *messir* Rubens, ja czuję, że umiéram... to wam, i jéj, zostanie na sumieniu... Boże mój! Boże mój! *Messir* Rubens! Ach! *Messir* Rubens, nie zabijajcie mnie!... Pozwólcie mi zostać się przy dzieciach! Ja będę pokorną niewolnicą nowéj ich matki, ja będę dogadzać, służyć jéj.... będę nawet kochać ją... tylko mię... — o, tylko mię nie rozłączajcie od dzieci!«

»Nie mogę Marto. Pójdziemy razem, będziemy ją błagać, żeby ci przebaczyła.«

Staruszka bez szemrania poddała się temu upokorzeniu i poszła. Helena jéj przebaczyła i zostawiła przy dzieciach.

Po trzech dniach odprawiło się wesele.

(Dokończenie nastąpi.)

Nadesłane przez Galicyjankę.

Szanowny autor dzieła: *Podróże, przejazdki i przechadzki po Europie,* Ludwik Pietrusiński, w artykule: z Kaletu do Londynu podróży odbytéj na statku parowym, wspominając o lordzie angielskim i Amerykaninie, mówi:

»Między Anglikami i Amerykaninami panuje dotąd ten sam ton, jak między piérworodnémi synami, na których spadł majorat, a młodem ich rodzeństwem. Jednéj matki synowie, jednym mówią językiem, jednéj prawie religii, jednego usposobienia i temperamentu. Ale Anglik mówi z ubóstwieniem o swoich królach, swojéj królowéj; chwali się swojémi tytułami lordów, i t. d., rozściela przed Amerykaninem cały skarbiec swój po przodkach odziedziczony i t. d. — »Staroświecczyzna!« woła na to Amerykanin, »staroświecczyzna w instytucyjach, w calém życiu waszém! Wyroślišcie z tych sukien, z tych form, albo raczéj one was przerosły; udajecie starych, udajecie swoich pradziadów, ale takiémi nie jesteście.« — Tą razą pękaty, nizki, czerwono-nosaty lord * wyraźnie nadskakiwał Amerykaninowi. Nie mogłem sobie tego od razu wytłumaczyć, ale wtém wyszła z *Cabine* śliczna, pogodna jak poranek majowy mistres Th. *, małżonka Amerykanina. Ach! nigdy może nie poznam damy tak interesującéj, tyle oczytanéj, tak pełnéj smaku i gracyi, jak ona. Ale nie; posunąłem za daleko moje wykrzykniki. Zapomniałem o ziomkiniach naszych:

»Co łącząc w sobie urok wszelki,
Dowcip Francuzki i skromność Angielki,
W miłości Włoszki, w godności Hiszpanki,
A w dziatek gronie — niebianki!......« —

Cóż my na to miłe współrodaczki moje?.... Odważam się najpiérw imieniem nas wszystkich złożyć dzięki współ-rodakowi naszemu: że pośród tylu objektów zadziwiających, jakiémi był otoczony, spomniał sobie o nas przy tym anicle amerykańskim; powtóre: myślmy szczérze o tém i działajmy ile nasza oświata, siła, sposobność, ażeby zasłużyć sobie na tak korzystną opiniję i szacunek u naszych i obcych.

Tak, drogie mi spół-rodaczki, w gronie dziatek, rodziny, najpiękniéj się wydajemy, jeżeli to grono swojémi postępkami dowodzi: że ta latorość, z któréj powstało, bez nagany!.....

W dziele pana Alexis Tocqueville: *De la democratie en Amerique au Etats-Unis,* przekonać się można, ile wychowanie wywiéra skutku na dalszy ciąg życia człowieka. W Stanach Zjednoczonych nié ma prawie człowieka, którenby czytać nie umiał; biblija, pisma peryjodyczne, są jego towarzysze gdy idzie korczować odwieczne lasy, w których zamieszka szałas z wierną towarzyszką życia swego. Znajomość dokładna rolnictwa, budownictwa, handlu, wzbogaca go wkrótce przy pracy, skutku wytrwałości. Tam prawdziwa religija wpływa na obyczaje; duchowni nie zatrudnieni sprawami świeckiémi, na moralność szczególnie uważają, uczą jéj mową i przykładem. Religija jest czasem niedostateczną wstrzymać mężczyznę od tentacyi, któréj mu wielkie dostatki nastręczają, ale panując w sercu kobiéty, stanowi obyczaje w społeczeństwie. Stany Zjednoczone, jestto kraj, w którym najwznioślejsze i najsprawiedliwsze mają wyobrażenie o szczęściu pożycia małżeńskiego; z téj przyczyny, kiedy Europejczyk szuka pociechy od nieszczęść domowych za domem ze szkodą społeczeństwa, Amerykanin Stanów Zjednoczonych używa w domu miłości małżeńskiéj, swobody, spokoju, które w publiczne sprawy przenosi. —

Ileż nie widzimy przykładów, że mąż nie znajdując szczęścia, które sobie obiecywał w małżeństwie szuka rozrywek za domem w polowaniu, odwidzinach różnych, a często nie najlepszych towarzystw, gdzie karty, butelka i t. d. mają go pocieszyć; a tak dzieci tracą ojca, którenby czuwał nad ich przyszłém usposobieniem moralnym i fizycznym, którenby pracą, przemysłem miał z czego dać im wychowanie, któreby ich zrobiło użytecznémi w społeczeństwie, i wystarczającémi samym sobie.

Wy młode Polki, żony, matki! bacząc na wasze postępki, wiele wpłynąć możecie do téj swobody. — Najpiérw uszczęśliwiając osoby was otaczające, zacząwszy od rodziców, męża, dzieci, sług, wieśniaków, waszym przykładem, pracą,

staraniem, jak pszczoły około zacisza domowego, łagodnością wrodzoną kobiétom.

Ta miłość macierzyńska, którą opatrzność was obdarzyła, niech się nie ogranicza na całowaniu i pieszczeniu dzieci; baczcie pilnie a przekonacie się: że dziécię przy piersi jeszcze przyzwyczajać powinniśmy do tego tylko, co mu nie szkodliwe, i to tak, że stale raz odmówiony przedmiot, ma mu być zawsze wzbroniony—, tego niańki ani umieją, ani wiedzą jak dopełniać; dla tego tyle niepotrzebnego płaczu i napiérania.

Dziécię najswobodniéj pod okiem matki, albo równie rozsądnéj osoby, niech leży, siedzi, raczkuje, niech się samo bawi, gawędzi—a ochronisz go od zlecenia z okna, ze stołu, na którym je zwykle sadowią, od nauczenia się brzydkich wyrazów, nieobyczajnych i szkodliwych zabaw i przykładów.

Słyszę was wołające: to mamy się wyrzéc naszych zabaw, przyjaciół, znajomości, towarzystw? i siedziéć zawsze w domu?!...

Pytam: czy matka czuła, nie myśli w najhuczniejszéj zabawie: co się z jéj dziatwą dzieje? a wróciwszy, czy często nié ma więcéj zmartwienia, niż zabawy użyła?!... przeciwnie, szczęśliwe rozwijanie się władz umysłowych i fizycznych dziécięcia, ileż nie sprawia pociechy matce, ileż jéj na późniéj ułatwia trudu do prowadzenia go! to nadgrodzi niezawodnie opuszczenie mniemanych zabaw i uciech za domem.

Późniéj, jak dzieci potrzebują nauki, możecie, póki są pod waszą opieką (nawet chłopcy) udzielać jéj w zabawie same, a pewnie miłość wasza przy dobréj chęci, najlepsze znajdzie na to sposoby. Widziałem chłopca cztérech-letniego, którен na mapie Europy dokładnie pokazywał kraje, miasta, rzéki, góry: bo matka będąc zawsze z nim, spytała go raz: »A wiész Eduardku, gdzie ta mucha siedzi, którę tu na téj mapie widzisz?« a to pytanie i odpowiedź nauczająca matki, tak go zainteresowały, że sam z ochoty nauczył się prędzéj a może i dokładniéj, niż nie jeden machinalnie z książki.—Matka myśląca, czuła na dobro dzieci, i nieograniczona, przyzwyczai zabawą, aby same z ciekawości i chęci dowiedzenia się czegoś ładnego, wesołego, nowego, brały książki do ręki, i prosiły, aby im z nich co mówić, czytać; a wieleż matek tak postępując, nie przypominają sobie, co już może zapomniały, albo się i uczą razem z dziećmi, czego ich nie uczono; wszak nié ma człowieka, aby się zawsze nie miał czegoś nauczyć, a nie dopiéro my kobiéty, których nauki z młodu tak ograniczone, tak na saméj powierzchowności kończące! Młodym matkom wiele się teraz do podobnych nauk ułatwiło: bo są książki dla dzieci w różnych językach, czego dawniéj zupełnie nie było lub tylko niestósowne: bo o jakicheś zaczarowanych zamkach, wróżkach, zaklętych królewiczach, pannach cudnéj piękności; więc przy dobréj chęci, łatwo bardzo da się to uskutecznić.

Jakże przeciwnie dzieje się z dziećmi, których rodzice zostawiając je z nauczycielem nad książką, a sami jeżdżą jak najęci, i do siebie zapraszają, trawią dnie na próżnowaniu! Napominania ich dla dzieci zupełnie są bez korzyści: bo dziécię myśli sobie — »żebym już prędko wyrósł, to jak tato i mama, nie wezmę książki do rąk, tylko będę się stroić, jeździć, grać w karty, tańczyć i t. d., te książki, to rzecz nudna, bo nie widzę, aby kto starszy je czytał.«

Wszechmocny stwórca wszystko tu dla pewnego celu stworzył: naturaliści o najmniejszéj muszce to zbadali; jakież my kobiéty wielkie mamy obowiązki do wypełnienia, którym od poczęcia powierzony jest do pielęgnowania przez Wszechmocnego człowiek!... Aimé-Martin, pani Necker w swoich do nas kobiét dziełach, ślicznie to skréślili—historyja nas uczy: ile matki wpływu mieli na ludzi, którzy się późniéj sławnymi stali!—Tak, miłe spół-rodaczki, stanowisko nasze w społeczeństwie jest wielkie, ale umiéjmy je zająć godnie. — Niech mężczyźni widzą, że nam pochlebstwem i powiérzchownem się tylko znalezieniem podobać nie mogą; więc się ukształcać będą na wypełnieniu w czynie, co mężczyzna powinien.

Niech mąż nie widzi w swéj żonie tylko piękną lalkę, która się ślicznie ubrać i mizdrzyć umié, bo młodość mija a ładność często jeszcze przed młodością się kończy—ale niech swojém postępowaniem zjedna sobie jego szacunek, zaufanie; niech ją w domu uważają za miłosierną, czynną, sprawiedliwą, baczną na wszystko. Niech pamięta: że w towarzystwie więcéj słuchać jak mówić należy, bo nas kobiéty i tak za tarapaty mają, a najniewinniejsze słowo przekręcą i kłopotu narobią. Niech o nikiém źle nie mówi, bo często zbadać wszystko trzeba, aby osądzić sprawy czyje sprawiedliwie, a czasem, to tylko Bogu zostawione.—Niech zajęta będzie dziatwą, domem, mężem, oświeceniem się, robotą, ale użyteczną: bo są damy, które robią *de rien* — a na to czasu i pieniędzy na materyjał, szkoda—a zjedna sobie powszechne poważanie i w duszy błogo jéj będzie: że o ile mogła, wypełniła wskazaną jéj od Wszechmocnego pielgrzymkę.

O, jak błoga musi być starość podobnéj matki familii!... Pani Necker doczekała tego; dzieło swoje wydała w późnym wieku; z doświadczenia

je kreśląc, szło jéj o dobro ludzi, o chwałę Boga, o poprawę obyczajów, szło jéj o cnoty —, trzeci tom dyktowała, bo dotknięta zupełną ślepotą, znajdowała słodką kaléctwa swego pociechę — myśląc, że, o ile mogła, była użyteczną swojéj rodzinie, a pisząc błagała Wszechmocnego, aby nią być mogła i po zgonie tym, co Ją zechcą czytać i naśladować — bo tylko cnotą możemy się unieśmiertelnić:

Zniknęły z Rzymem Penaty i Lary,
Lecz czegoś nie znał Rzymianinie stary:
Innemu bóstwu poświecamy strzechy,
W innéj wyroczni szukamy pociechy;
Wdzięk pani domu, głos obywatelki,
Miłość małżonki, czułość rodzicielki —
To są dzisiejsze Penaty
Nadwiślańskiego sarmaty! —
Oda o szczęściu familijném.

Obyśmy z-iścili to zaszczytne porównanie!
10. Września 1843. *Z S..... K....a.*

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 39. i obejmuje: 1) O uprawie gruntów przez pod-orywanie roślin. 2) O nawozie: Jak można zapobiédz brakowi nawozu, wynikłemu z niedostatku paszy? podług Wiliama Löbe. (Dokończenie). 3) O hodowli bydła latem na stajni. (Ciąg dalszy). 4) Wiadomości czasowe: Doświadczony sposób przechowywania kartofli przez lat kilka.

Nakładem księgarni Franciszka Pillera i spółki wyszedł tu właśnie z druku: *Żywot pana naszego Jezusa Chrystusa syna bożego*, przez J. P. Silberta, przekład ks. M. K. w 8ce str. 249. Tłumaczenie dzieła tego w Niemczech nader wziętego i do rzędu klasycznych policzonego, dość trafne i gładkie; wydanie zaś poprawne i ozdobne robi nie mały zaszczyt wspomnionej księgarni, która nie szczędzi znacznych nawet wydatków na piękne wydrukowanie dzieł pożytecznych.

Z Warszawy: *Przeglądu naukowego* numer 25ty i 26. zawiéra następujące artykuły: 1) Fantazyja, przez Kornela Malczewskiego. 2) Poezyja: Do przyjaciela. 3) Rys historyi jeografii, przez Jana Majorkiewicza (Dokończenie). 4) Nowości. 5) Ułamek pieśni gęślarza, przez Gabryellę. 6) Opis wesela wiejskiego w powiecie radomskim, we wsi Piastowie. 7) Jaskółka: Pamiętnik, wydany przez B. Zmorskiego i J. B. Dziekońskiego (przegląd przez E. D.) 8) Wspomnienie z podróży po Litwie, Rusi Czarnéj i Rusi Białéj (urywek drugi). 9) Encyklopedyja i Metodologija prawa, przez Majorkiewicza. 10) Kronika piśmiennicza polska.

Sławny kompozytor i fortepijanista Liszt, ułożył nową operę, do któréj tekst napisał Jérzy Sand (znana francuzka romanso-pisarka Aurora Dudevant.)

W Wersalu dnia 4. t. m. poświęcono pomnik wystawiony dla uczczenia zasług Abbé de L'Epée.

Statystyka Chin. Podług obliczeń najnowszych jeografów, powierzchnia państwa chińskiego ma wynosić 384,516,990 hektarów; jest więc pięć razy większą niż Francyja. Ludność podają na 361,693,879 mieszkańców, co uczyni 188,326 familij. Według najnowszych pism urzędowych armija chińska składa się z 1,291,641 żołniérzy; całe państwo podzielone jest na 18 prowincyj, obejmujących 155 miast pierwszego a 1312 drugiego rzędu i prócz tego 2,357 miejsc obwarowanych. Podatki płacą tamże ziemiopłodami, a panujący teraz Cesarz zwie się Taon-Kwan i zasiada od roku 1821 na złotym smoczym tronie, który po ojcu swym oddziedziczył.

Balon. W przeciągu lat 60, od czasu jak Montgolfier balony napowietrzne wynalazł, puszczało się w takowych więcéj niż 3000 razy przeszło 200 osób, pomiędzy którémi 29 kobiét było. Lubo niektórzy z téj liczby odważnych żeglarzy napowietrznych, więcéj niż sto razy ową niebezpieczną podróż odbywali, przecież dopiéro dziewięć osób w skutek nieprzezorności swéj zginęło. Pewne pismo niemieckie robi z tego powodu następującą uwagę: »Naśmiéwamy się z aerostatów, podobnie jakeśmy wprzódy z kolei żelaznych szydzili; przyjdzie jednakże czas, że balony napowietrzne ze wzgardą spoglądać będą na koleje żelazne, mówiąc: Tak leniwo odbywano podróże w r. 1843!«

Instytut poliglotyczny na dworze francuzkim. Pewne pismo czasowe francuzkie powiada: »Dwór nasz możnaby w téj chwili nazwać prawdziwym poliglotycznym instytutem. Król mówi płynnie siedmia językami, królowa po francuzku i włosku, księżna Orleańska po francuzku, niemiecku, włosku, grecku, rossyjsku i po łacinie; księżniczka Joinville po portugalsku i rossyjsku; księżna Nemours po niemiecku i francuzku; książę Aumale mówi tak dobrze po arabsku jak Abd-el-Kader, a książę Nemours umié doskonale po angielsku.«

Obfite kopalnie złota. Znany podróżnik Castelneau, odkrył na wyspie Teneryfie tak obfite i wydatne kopalnie złota, iż dobytkiem jednorocznym z takowych, mogłaby Europa wszystkie swe długi pospłacać. Złoto w tych kopalniach tak czyste ma się znajdować, iż w razie, gdyby jeszcze jednę taką żyłę odkryto, wtedyby śrébro, jako kruszec rzadszy od złota, podniosło się znacznie w cenie. — Wiadomość tę możnaby miéć za bajkę, wszelakoż pan Castelneau zapewnia o jéj prawdzie.

Srodek do prędkiego ugaszenia ognia. Dr. Reyd Clammy w Londynie, wynalazł mieszaninę, złożoną z pewnych soli, które rozpuszczone w wodzie (biorąc 5 uncyj na sześć kwart wody) ogień natychmiast gaszą i przetoż w czasie pożaru nader dobroczynny skutek wywrzéć mogą.

Trzewiki do pływania. Niedawno temu popisywał się w Paryżu w pływalni po niżéj mostu Konkordyi, oddział żołniérzy ćwiczeniami wojennémi na wodzie. Oddział ten składał się z 29 żołniérzy, z których 14 nawet pływać nie umiało; wykonali oni wszelakoż próbę tę za pomocą trzewików, które ich utrzymywały po nad wodą. Byłyto najprawdo-podobniéj takież same, jakie przed kilkoma laty miał na nogach pewny człowiek, który się w Berlinie po rzece Sprei przechadzał.

Nowy rodzaj strzelb. Niejaki pan Delvigne w Paryżu, wynalazł nowego rodzaju strzelbę, któréj przydatność w kilku odbytych z nią próbach, doskonale się potwierdziła. Lufa téj nowéj strzelby jest tylko 14 do 15 cali długa, kule zaś nabijane, nie są okrągłe lecz zbliżają się cokolwiek do walcowego kształtu. Dla krótkości lufy można z téj strzelby z jednéj ręki strzélać. Podczas próby odbywanéj w obecności wielu jenerałów i sztabowych oficerów, trafiano z téj strzelby do celu na odległość 1200 metrów (?)

Wyratowanie od śmierci. W pobliżu miasta Aix, wpadło niedawno temu dziécię do kanału; porwane od prądu rzeki, zostawało przeszło ćwierć godziny pod wodą, poczém dopiero z toni wydobyte zostało. Ciało tego półtora lat mającego dziécięcia, było już zupełnie skrzepłe i nie dawało żadnego znaku życia. Podczas gdy próżnująca gawiedź otoczyła narzekającą matkę, przypadł jeden z żandarmów, wziął nieżywe już dziécię w ramiona, otworzył mu kurczem ściśnięte usta, przycisnął swe wargi do zimnych warg dziécięcia i nadął je silnie oddechem. Dziécię ożyło znowu w skutek téj pojedynczéj operacyi; otworzyło oczy, tętna krwiste znowu bić zaczęły, a ożywiające ciepło przeniknęło zmartwiałe już członki.

Nowy lokomotyw. Niejaki pan Lewecki, we Francyi zamieszkały, wynalazł siłę, parę zastępującą; która tém się ma odznaczać: że lokowotyw podług tego wynalazku zbudowany, o 90 proc. jest tańszy od poruszanego parą; że idzie szybciej niż najlepsza parowa lokomotywa; a co najważniejsza, że nie naraża na żadne niebezpieczeństwo. Doświadczenia w obecności osób biegłych tą lokomotywą czynione, jak najpomyślniéj wypadły, i, jak zapewniają, najśmielsze przewyższyły oczekiwania.

Słówko w swoim czasie. Z powodu pożaru wielkiego domu opery w Berlinie, wyrażają się dzienniki niemieckie w sposób następujący: »Jest nadzieja, że to nieszczęście stanie się źródłem nierównie większego szczęścia. Pożar powstał w skutek strzélania w balecie: *Żołnierz szwajcarski.* Oddawna już pisali światlejsi mężowie przeciw zaniedbaniu i poniewierce sztuki dramatycznej przez zaprowadzenie na scenę zmysłowych przyborów, jakiemi są zbytek dekoracyj, świetnych ubiorów, sztuczne ognie i t. p. Od czasu więc, gdy sztuka dramatyczna chwyciła się takowych środków łudzących i na nieukształcone masy ludu wyrachowanych, opuścił też boski jéj duch scenę! Ogromne sumy łożone dotąd na podobne zmysłowe błyskotki, mogłyby użyte być na wsparcie oraz zachęcenie uzdolnionych pisarzy dramatycznych i ochroniłyby nie jednego z nich od głodu! W tych czasach już ci, których utwory powszechnie przyjęto i za które im wszyscy dyrektorowie teatrów płacą, nie są w stanie wyżyć z prac swych literackich, cóż dopiero mają drudzy mierniejsi pisarze dramatyczni czynić! W teatrze wielkim berlińskim, podawano dyrekcyi corocznie przeszło 300 dzieł scenicznych; nie było miejsca i czasu takowych czytać, a tém mniéj przedstawiać, bo scena zatrudniona była sztukami wyrachowanémi na efekt zmysłowy. Oby odtąd na przyszłość wydalonémi zostały ze sceny wszelkie podobne zmysłowe środki, a przezto samo byłoby więcej miejsca i czasu dla sztuk prawdziwéj umysłowéj i rozumowéj wartości!«

Grób Sułtana Mahmuda. Sułtan Mahmud prawie zupełnie już w Turcyi jest zapomniany. Grób jego znajduje się w małej kapliczce, mającéj kształt pięknego dworku; nad grobem wisi pozłacany świecznik, podobnie jak to w naszych modnych kawiarniach widzimy. W środku stoi trumna nakryta szalem z kaszemiru, na trumnie spoczywa zawój z piórkiem wysadzanym dyjamentami, noszony za żywota przez zmarłego. Obok Sułtana spoczywa jego siostra, która wkrótce po nim zeszła z tego świata, lecz grób jéj żadnych nie ma oznak powierzchnych.

Szczególniejsze mody w wieku XVIII. Z końcem zeszłego wieku nader dziwaczne były jeszcze mody. Był czas, iż żaden *Petit-Maître* nie mógł się inaczéj publicznie pokazać, jak tylko z laską głogową, mającą naturalne kolce. Za najmniejszém poruszeniem rozdziérał swą laską takowy *Petit-Maître* damom suknie lub téż kaleczył przechodzących, co było przyczyną rozmaitych nieprzyjemnych wypadków. W owym czasie były także małe pieski, a szczególniéj wyżełki w modzie. Każda niewiasta począwszy od margrabiny aż do gryzetki, musiała mieć pieska, któremu zazwyczaj mitologiczne przezwisko dawano. Najulubieńsze przezwiska były: Jowisz, Wulkan, Achill, a nawet Wenus. Kto z mężczyzn chciał uchodzić za modnisia, musiał koniecznie pieska nosić, a to tak, aby głowa owego pieszczoszka z pod ramienia lub z kieszeni wyglądała. Grzeczność takowa nie małą była u dam dla mężczyzn zaletą. Miejsce wyżełków wkrótce zastąpiły małe brytanki, późniéj znowu wyżełki weszły w używanie i dotąd w modzie pozostają; wszelakoż i najgrzeczniejszy nasz galant z bródką i wąsikami, nie nosiłby już teraz więcéj Azorka lub Żemirki na ręku albo w kieszeni.

Romans *Mystères de Paris* p. Eugenijusza Sue. Z powodu romansu p. Eugenijusza Sue, pod tytułem: *Mystères de Paris* (Tajemnice Paryża), który w Francyi pozyskał największą wziętość, a który nigdy może nie będzie dokończonym, opowiada jeden dziennik paryzki następującą anegdotę: Pewien nauczyciel wykładał właśnie podczas godziny szkolnéj naukę psychologii. Rozwodząc się obszérnie nad wyjaśnieniem swego *Ja* i *Nieja*, oraz skończoności i nieskończoności, spostrzegł w rogu sali ucznia, który w jego wykładzie nie bardzo sobie smakował. — »Wćpan zdajesz się mnie nie pojmować!« zawołał na niego nauczyciel tą obojętnością obrażony. — »Zaiste nie ze wszystkiem.« — »Może teoryja mojego *Ja* i *Nieja* wydaje się wpanu ciemną? Chcę ją więc wpanu wyjaśnić. Ja jestem *Ja*, a wpan względnie do mnie jesteś *Nie ja*.« — »A to już rozumiém«, odrzekł uczeń. — »W ten sam łatwy sposób możesz wpan mieć pojęcie o skończoności i nieskończoności; wyobraź sobie wpan liniję, któréj końca nie dojrzysz.« — »Takowéj linii nie mogę sobie w żaden sposób wyobrazić, bo zawsze widzę jéj koniec.« — »Jakto? jeszcze wpan nie pojmujesz!« zawołał nauczyciel, »więc wyobraź sobie *Mystères de Paris*.« — »Co teraz, to już rozumiem«, odrzekł uczeń, a nauczyciel pełen zadowolenia toczył daléj swój wykład.

Czysta wymowa. Niedawno temu występowała w Hamburgu młoda śpiéwaczka panna Behr w operze Mozarta: *Wspaniałomyślność Tytusa,* na którémto przedstawieniu także kilku żydów się znajdowało. Powracając do domu zapytał Mojżesz Abrahama: jak ci się ta nowa śpiéwaczka podobała? — »Dobrze, prawdziwie dobrze«, odrzekł tenże, »gdyby tylko w jéj śpiewie nie przebijał się dyjalekt żydowski, psujący harmoniję.« — »Mej!« odpowiedział na to Mojżesz, »co ty mówisz o żydowskim dyjalekcie? wszakże sami żydami jesteśmy; ja wcale tego nie spostrzegłem, aby w śpiewie swym popełniła jakowąś usterkę przeciw językowi!« — »Jakto nie spostrzegłeś?« odparł Abraham w gniewie, »śpiew jéj psuł harmoniję, powtarzam ci raz jeszcze. W teatrze żądam słyszeć czystą niemiecką wymowę, nie zaś żydowski lub inny jaki dyjalekt; a panna Behr, nie śpiewałaż ona zawsze Kapitol zamiast: Kapitał?«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.